Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 11 Lipca 1897.

Komedya.

Lwów d. 10 lipca.

Obstrukcya zyskała w roku bieżącym prawo obywatelstwa w Austryo-Węgrzech. Zaledwie zamknięto parlament austryacki z powodu szalonego rozwoju w nim obstrukcyi — a zaraz, bo d. 1. czerwca br., zrodziła się ona w sejmie węgierskim i w przydługich mowach opozycyonistów objawia się aż do tej chwili.

Obstrukcyę w sejmie węgierskim podjęło tzw. „stronnictwo niepodległości" a to z powodu §. 16. rządowego projektu procedury karnej, mocą którego procesa prasowe mają być w przyszłości nie przez sądy przysięgłych ale przez zwykłe trybunały karne rozpatrywane i rozstrzygane.

Liczne drastyczne przykłady z ostatnich lat wykazały, że osoby prywatne, obrażone w swym honorze przez prasę, tylko bardzo rzadko zdołają uzyskać przed sądem przysięgłych należyte zadośćuczynienie. Wymieniony projekt rządowy pragnie więc podobnej anomalii kres położyć. Ponieważ jednak sprzeciwia się doktrynerskim formułkom, przeto w samem stronnictwie rządowem (liberalnem) wywołał niechęć, jako „zamach na wolność prasy", a stronnictwo niepodległości pobudził do chwycenia się obstrukcyi.

Rozprawy nad tym projektem procedury karnej, przerwane zostały z końcem przeszłego miesiąca, na porządek dzienny sejmu weszła bowiem ustawa o premiach od cukru.

I przy tej sprawie koszutowskie stronnictwo niezawisłości czyni obstrukcyę, prowadząc jeneralną dyskusyę nad tą ustawę o trzech paragrafach nader rozwlekle, chcąc przeszkodzić, aby projekt ten stał się ustawą z d. 1 sierpnia br. Ustawa ta o podatku i premiach od cukru jest dla Austryi nader ważną. Cukrownictwo w ostatnich latach dotknęły spore klęski, oba więc rządy, austryacki i węgierski, wniosły w swoim czasie projekt ustaw przyznających premie fabrykantom cukru na czas po koniec lipca 1897. Rząd austryacki nie miał czasu w wiedeńskim parlamencie z powodu powstałej obstrukcyi odnowić tej ustawy i teraz zamierza to uczynić drogą rozporządzenia ministeryalnego a dopiero po zebraniu się Rady państwa w jesieni ustawę odnośną wniesie, rząd węgierski zaś projekt tej ustawy sejmowi swemu przedłożył i nad nim właśnie obecnie dyskusya jest prowadzona.

O obstrukcyi węgierskiej ciekawe szczegóły podaje półurzędowy wiedeński *Reichswehr*. Przedstawia mianowicie, że to [illegible] br. Banffy aby za jej pomocą na rząd austryacki wywrzeć presyę w kwestyi ugody. Jeden ze współredaktorów *Reichswehru* miał na ten temat rozmowę z pewnym węgierskim mężem stanu, który mu powiedział:

— „Wydaje się to panu bardzo dziwnem, że br. Banffy wytrwale broni się przed każdym krokiem, któryby mógł dać nadzieję kompromisu? Wytrwałość ta jest istotnie wielkiego podziwu godną, tem większego, że powszechnie wiadomo, iż węgierski prezydent ministrów nie zawsze hołduje polityce zasadniczej. Z uwagi na ten właśnie fakt, ludzie przypuszczają, iż Banffy nie tyle z przekonania broni tak energicznie § 16, ale że raczej uważa za rzecz odpowiednią na korzyść swego taktycznego stanowiska wobec Austryi, aby opozycya objawiła jak największą możliwie energię i zdobyła się na jak największą siłę. Obstrukcya daje br. Banffy'emu wielką korzyść w tem, że może się na niebezpieczeństwo, od niej grożące odwołać, chcąc uniknąć konieczności czynienia koncesyi w sprawach ugodowych, a zwłaszcza w sprawie kwoty. Wszakże to rzecz naturalna, iż stronnictwo niezawisłości chętnie się okazuje do usług tak patryotycznej usługi.

Czy istotnie istnieje jakie porozumienie między kilku członkami stronnictwa Koszutowskiego, a ministerstwem rządowem, tego dziś zapewne nikt z pewnością nie stwierdzi, ale moje informacye każą w to wierzyć, a wiele rozmaitych zewnętrznych oznak dowodzi, że br. Banffy w tej sprawie z Koszutem albo Justem rokował i że zawarł z nimi jakąś ugodę. Czy tedy zawarto definitywną umowę czy nie, to w każdym razie węgierski prezydent ministrów będzie umiał obstrukcyę wyzyskać dostatecznie na własną korzyść, a jej zainscenowanie wygląda raczej na akt uprzejmości dla niego, niż na krok wojenny stronnictwa niezawisłości. Na każdy sposób dziwnem jest to, że ci opozycyoniści, którzy zdradzają głęboką sympatyę dla br. Banffy'ego, w obstrukcyi żywy udział biorą".

My ze swej strony możemy tylko tyle dodać, że już przed dwoma miesiącami zwracaliśmy uwagę iż obstrukcya w parlamencie wiedeńskim była aranżowaną z Budapesztu w tym samym celu, co obecna w sejmie węgierskim.

KORESPONDENCYE.

Bruksela d. 3 lipca.

(Wystawa).

W europejskiej polityce mała Belgia z siedmiu milionami swoich mieszkańców może grać zaledwie rolę średniego mocarstwa, a oprócz tego neutralność, poręczona przez wszystkie mocarstwa, uniemożliwia jej chodzenie w koturnach po scenie dziejów współczesnych. Nie może naśladować tego rodzaju usiłowań pewnych państewek bałkańskich i dyplomacya na szczęście swoje własne, na szczęście Belgii i całego świata mniej ma z tym kraikiem do czynienia, niż z Serbią, Bułgaryą albo Grecyą. Za to jest Belgia pierwszorzędną potęgą, wielkiem mocarstwem w dziedzinie przemysłu wszechświatowego. Tam może ona konkurować z nadzieją zwycięstwa z najpotężniejszymi rywalami i największymi państwami. Olbrzymie bogactwo narodowe pozwala jej nie już z Niemcami, które jak żaba wszędzie tam nadstawiają nogę, gdzie konie kują, ale nawet z Anglią targować się o pierwszeństwo i utrzymywać się na stanowisku, jak to pokazała najświeższa historya z nadaniem belgijskiemu syndykatowi koncesyi na budowę ważnej kolei chińskiej. Kto się chce przekonać o mocarstwowej potędze tego państewka w przemyśle, ten niechaj się tylko przejdzie przez sale belgijskiej sekcyi na obecnej wystawie brukselskiej, a zadziwi go do najwyższego stopnia siła produkcyjna *des petits Belges* — jak mówią Francuzi.

Podziwiamy tam jedne po drugich wspaniałe produkty przemysłów światowych, przemysłu żelaznego i węglowego, przemysłu budowlanego z niezliczonymi jego rozgałęzieniami, przemysłu tkackiego z Verviers'u płóciennego prowincyj flandryjskich, jedwabniczego z Alost'u, papierniczego z Gastuche'a, Virginal'u i Willebroke'u, dywanowego z Tournai, meblowego z Malines'u. Do nich przyłączają się belgijskie przemysły zbytkowe jak np. złotniczy, kulminujący we wspaniałej wystawie brukselskiej firmy braci Wolfersów, brukselski przemysł koronkarski, cieszący się sławą światową, przemysł krawiecki, współzawodniczący elegancyą i przepychem z największymi domami krawieckimi z Paryża.

Belgijska wystawa tworzy faktycznie sama dla siebie całą wystawę powszechną. I pomyśleć, że za cesarstwa francuskiego kraj ten tworzył tylko trzy departamenty, a obecnie staje do konkurencyi przemysłowej z największymi potentatami.

Między wszystkimi obcymi państwami, które obesłały wystawę brukselską pod względem ilości i jakości okazów Francya pierwsze zajmuje miejsce. Jak zawsze tak i tym razem Francuzi wielką uwagę poświęcili zewnętrznej dekoracyi swojej sekcyi i pod tym względem dokonali też prawdziwego arcydzieła. Barwami, pełnymi blasku odbija od niezliczonych innych sekcyi i czyni na pierwszy zaraz rzut oka dobre wrażenie. W przemysłach światowych np. w żelaznym wyrosły Francyi konkurentki bardzo niebezpieczne, dawna mistrzyni Anglia i kulawym chodem podążające za nimi Niemcy. Krup, Cockerill i angielskie wyroby nietylko dorównują, ale tu i owdzie przewyższają nawet produkty francuskie, to też na tem polu Francuzi nie podjęli walki na wystawie brukselskiej. Tem skwapliwiej rzucili się na przemysł zbytkowy, w którym ciągle jeszcze smak mają niedorównany. Starają się im dorównać Belgowie, nawet Anglicy, ale tylko starają, Niemcy zaś wprost śmiesznymi się stają, stając z ciężkimi i niezgrabnymi pomysłami do konkurencyi z lekkością i artyzmem francuskim. Są tu przedmioty bardzo ładne francuskiego przemysłu meblowego, okazy fabrykacyi bronzowniczej, świeczniki, zwierciadła i t. d. Paryski przemysł złotniczy reprezentuje wielka liczba firm pierwszorzędnych z Palais-Royal'u i z ulicy de la Paix.

Podziw tu wzbudza przedewszystkiem naszyjnik z pereł, zrobiony przez firmę Boucheron'a, oceniony na drobiazg 450 000 franków. Czeka on tylko na przybycie amerykańskiego milionera, aby znaleść godnego siebie nabywcę. Największy tryumf święcą Francuzi w oddziale kobiecej toalety, zajmującym osobny obszerny pawilon. Tam to jest rendez-vous najnowszych modelów sławnych na cały świat krawców paryskich damskich — Redferna, Wortha, Paquin'a, Doucet'a i t. d. Kto się bliżej przyjrzy wystawionym tu wspaniałym toaletom, ten naprawdę nie wie, komu dać palmę pierwszeństwa.

Dla niezbyt zamożnych pań nie są te arcydzieła toaletowe przeznaczone, bo każde z nich kosztuje od 1.500 do 2.000 franków, a jeżeli jest jeszcze przybrane koronkami, to i 5.000 fr. Tylko przypatrywanie się im nic nie kosztuje, to też nie dziw, że w tym pawilonie od rana do nocy cisną się panie, otaczając szklane szafy olbrzymim pierścieniem.

Również i jedwabniczy przemysł z Lugdunu i z St Etienne świetnie jest reprezentowany.

Anglii także zależało na tem, aby wystąpić godnie na brukselskiej wystawie, to też faktycznie zaraz po francuskich można jej pawilony położyć!

Wielki światowy przemysł żelazny, węglowy i marynarski samej Anglii i Szkocyi wystawił swoje produkty w obszernej sekcyi, dzielącej Francyę od Niemiec. Można tam podziwiać najnowsze modele parowców i wagonów kolejowych i sławne specyalne wyroby z Sheffield'u, Birmingham'u, Manchester'u, Leeds'u i Durham'u. Angielski oddział zawiera oprócz tego mnóstwo artykułów, przeznaczonych do uczynienia wygodniejszem życia codziennego, a w tym kierunku są Anglicy od dawna mistrzami.

Do przemysłowej części brukselskiej wystawy światowej przypiera międzynarodowa wystawa malarska, która obejmuje około tysiąca obrazów najróżniejszych mistrzów. Niemieccy malarze nie obesłali jej, bo obesławszy równoczesną wystawę berlińską i drezdeńską, już nie mieli co wysyłać do Brukseli. Natomiast są reprezentowane: Belgia, Holandya, Francya, Anglia i Włochy.

W belgijskim oddziale są warte wzmianki i pochwały dzieła portrecisty Charlet'a, Abry'ego, Motte'a, Alfreda Cahen'a, Magne'a (portret znanego kapitana Lothaire'a) Hove de la Hoese'go, Richir'a i Emila Wauters'a, pejzażysty Franciszka Courteur'a, Wiktora Gilsoul'a, van Doren'a, Claur'a, panny Eufrozyny, siostry byłego prezydenta ministrów belgijskich Beernaert'a, znanego malarza zwierząt Alfreda Verwée'go i innych.

Z Holendrów warto wspomnieć malarza zwierząt i pejzażystę Hamel'a, Taco Mesdag'a, panią Henrykę Ronner, Wilhelma Oppenrooth'a, Siegen-Bankemę, Schopperus'a, Dehas'a, Klinkenbergh'a, van Soest'a malarza morza H. W. Mesdag'a, van Varing'a, sławnego malarza rodzajowego Józefa Israels'a, portrecistę Bischop'a. Długi ten szereg nazwisk jest stanowczem odparciem złej opinii, jaką od pewnego czasu wrogowie Holendrów rozszerzają o nich po świecie, t. j. jakoby się oni zasklepili w zbieraniu pieniędzy i dlatego porzucili wszelkie dążenia idealniejsze. Pokazuje się, że można równocześnie i nie lekceważyć dobrobytu i w dziedzinie sztuki nie stać na pośledniem miejscu.

Francuzi stawili się w wielkiej liczbie i ci prym wiodą. Jest między nimi malarz zwierząt Pezant i Dieterlé, pejzażysta Allègre (okolice Marsylii), Simounet, Rigolot (krajobraz sabaudzki), Vayson, Auguin, sławny batalista i malarz wojskowy Edward Detaille (olbrzymi obraz przedstawiający „ofiary zawodu"), rodzajowi malarze Jan i Ludwik Beraud'owie, portreciści Carolus Duran, Puvis de Chavannes, Fournier (portret poety Franciszka Coppée'go), Marceli Bachet (portret krytyka Sarcey'a) i Rondel (portret Faure'a).

Angielscy malarze zajmują kilka sal. Wyborne są zwierzęta Davisa i Sidney-Cooper'a, krajobrazy Watrelows'a, rodzajowe rzeczy Jana Luller'a, Boughton'a, Millet'a, Frank-Diksee'go, Herkomer'a, portrety Orchardson'a, sir Leighton'a, Luke-Fildera, Hope'a, Doroty Stanley'owej, żony znanego podróżnika afrykańskiego, dalej szereg historycznych obrazów jak np. „Napoleon pod Waterloo" Croftsa, obraz z czasów Stuartów Seymour'a, „jubileusz pięćdziesięciolecia królowy Wiktoryi" Jana Charlton'a.

Nowoczesna włoska szkoła nadesłała tylko kilka wybornych krajobrazów i rzeczy rodzajowych.

W kraju stowarzyszeń.

Nieprawdopodobnem jest, a jednak prawdziwem, że w kraju, gdzie stowarzyszenia największą cieszą się wolnością, najwięcej istnieje stowarzyszeń tajnych, bynajmniej zresztą nie dążących do przewrotów politycznych. Mówimy o Ameryce, gdzie, według statystyki, ogłoszonej przez Harwooda w *North American Review*, przeszło 5,400.000 mieszkańców Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej należy do najrozmaitszych stowarzyszeń tajnych. Ludność dorosła Stanów dochodzi do dziewiętnastu milionów, skąd wypływa, że na trzech mieszkańców jeden jest członkiem jakiegoś stowarzyszenia.

Większość tych stowarzyszeń istnieje od niedawna i przeważna ich liczba powstała dopiero w ostatnich dwóch lat dziesiątkach. Wiadomo, iż bardzo znaczne sumy składane są przez obywateli amerykańskich na cele tych stowarzyszeń, dokładnych jednak sum trudno określić, choćby ze względu, iż stowarzyszenia te, jako tajne, sprawozdań ze swych czynności nie ogłaszają. Wiadomo tylko, iż średnio każde z tych stowarzyszeń wydaje na pogrzeby i zasiłki dla wdów i sierót od 10 do 20 milionów dolarów rocznie. W ciągu ostatnich lat stowarzyszenia te wydały na cele filantropijne sumę 475 milj. dolarów; zauważyć zaś należy, iż w sumie tej nie ma wydatków dwóch najpotężniejszych stowarzyszeń amerykańskich: „Old Fellows" i wolnomularzy, które w tym samym czasie wydały około 176 milionów dolarów. W ten sposób jeden na trzech Amerykanów, jako członek stowarzyszenia, płaci około 50 dol. rocznie na cele, mające związek z miłosierdziem publicznem. Jak na kraj ludzi *par excellence* praktycznych, za jakich uchodzą Amerykanie — to bardzo dużo.

Tak sekty religijne, z zabarwieniem społecznem, jak stowarzyszenia etyczne zajmują się przeważnie przychodzeniem z pomocą chorym, wdowom, sierotom itp. Od roku 1892 stowarzyszenia te, na zasadzie prostej rekomendacyi swych członków, pomagają kupcom, którym zagraża bankructwo, urzędnikom, którzy stracili posady itp. Nie jest to zresztą jałmużna, bo każdy ze wspomożonych ma obowiązek zwrócić zasiłek stowarzyszeniu, jak tylko mu możność na to pozwoli.

Obok dobrej strony medalu, dopomagania nędzy wszelkiego rodzaju, łatwo spostrzedz i złą stronę stanu rzeczy. Dzienniki humorystyczne amerykańskie dowcipkują wciąż na temat mężów, powracających z „posiedzeń" stowarzyszenia, a nie mogących wskutek obfitych libacyj znaleźć dziurki od klucza we drzwiach swego mieszkania. Bywa i tak, ale najgorszą stroną wpływu tych stowarzyszeń jest utrzymywanie pewnej niezgody pomiędzy mężem a żoną. Mistycyzm obrzędów wywiera na umysły mężczyzn wpływ bardzo znaczny, a że w statutach stowarzyszeń jednym z pierwszych warunków jest absolutne milczenie o tem, co się dzieje w stowarzyszeniu, przeto między mężem a żoną wyrastają tajemnice, które dodatnio nie wpływają na harmonię pożycia małżeńskiego.

Przeciwnicy tych stowarzyszeń cytują nadto przykłady, gdzie mężowie poświęcali pozycyę i majątek nietylko swój własny, ale i żon i dzieci dla pozyskania wybitniejszych godności w stowarzyszeniach. Żony wreszcie utyskują, iż mężowie zasilają często kasy stowarzyszeń ze szkodą dla kas domowych.

Z drugiej strony stowarzyszenia te wywierają dużo i dodatniego wpływu, że wspomnimy przedewszystkiem to, iż przyczyniają się w pewnym stopniu do wyrabiania opinii publicznej; przyjęcie bowiem do każdego stowarzyszenia odbywa się na zasadzie balotowania, tak, iż sam fakt należenia do korporacyi świadczy dobrze o stowarzyszonym. Stowarzyszenia w duszach najbardziej egoistycznych budzą uczucia braterstwa, a oprócz tego rozwijają w swych członkach poszanowanie dla prawa niepisanego, nieobjętego kodeksem, opartego na poczuciu godności ludzkiej. Nigdzie stowarzyszenia, pozbawione wszelkiego pierwiastka religijnego, nie wpływają tak umoralniająco na członków. Niestety stowarzyszenia takie wkraczają w dziedzinę polityki i wówczas schodzą na manowce, jak wszystkie stowarzyszenia filantropijne, które wbrew statutom chcą bawić się niekiedy w politykę. Zdarza się to jednak rzadko, co dobrze świadczy o trzeźwości ich kierowników i zrozumieniu celów stowarzyszeń.

ROZMAITOŚCI.

Nowiny kolarskie. W amerykańskich kąpielach panuje obecnie moda, która nakazuje bicyklistom i bicyklistkom wprost z wody wedle przepisów wedle kuracyi kneippowskiej siadać na żelaznego rumaka i suszyć się na powietrzu i słońcu. Potworzyły się w Coney Island'zie i w innych kąpielach V. V. K. kąpielowe kluby kolarskie. Ktoby był złośliwym, mógłby te trzy litery wyłożyć także jako kostyum kolarski kokieteryjny. Złośliwość n estety czepia się nawet najczystrzych rzeczy, a bicycle-miss świeżo z wody wyszła jest przecie z pewnością czemś bardzo czystem.

Inną nowością w kolarstwie jest amoniakowe działo. Już oddawna bronili się amoniakiem kolarze przed psami, kóre tak mało zdradzają szacunku dla nowoczesnego wehikułu, że atakują łydki kolarskie, choćby tylko w imaginacyi istniejące. Mieli do tego sikawkę z amoniakiem. Otóż tęto sikawkę niejaki Railey z Colorada tak udoskonalił, że można jak działo umieścić na kole. Nowy instrument strzela na odległość 100 stóp, może więc już zdaleka nauczyć najzjadliwszego kundla respektu należnego bicykliście. Z amoniakowego rewolweru można dać 20 strzałów, kolarz więc może jeździć przez wsi pełne kundlów. Oprócz tego rewolwer daje się tak łatwo napełniać, że istotnie można go uważać za cudo pomysłowości. Amoniak prawdopodobnie pójdzie w rychłym czasie znacznie w górę w cenie.

Jeszcze ciekawszą nowością w dziedzinie kolarstwa, wywracającego wszystkie dotychczasowe stosunki komunikacyjne do góry nogami, są kolarskie fata morgana. Jakiś lekarz clevelandzki odkrył podobno u bicyklistów patologiczne objawy, które przypominają wizye pijaków, dręczonych widokiem imaginacyjnych wężów.

Pewna dziewczyna np. nie może jechać na bicyklu skoro tylko zdaleka spostrzeże wóz tramwajowy, a innej się zdaje, że ktoś ją ustawicznie ściga. Jest to czysty kolarski obłęd prześladowczy. Pewnemu cykliście wciąż się zdawało, że ziemia razem z bicyklem pod nim jedzie, a okolice kręcą się w około, pewna zaś cyklistka dostaje drżączki natychmiast, gdy wsiądnie na koło.

Piwo żelaziste. Pan Józef Kwiatkowski, właściciel browaru w Serecie na Bukowinie rozpoczął w b. r. wyrabiać napój dyetetyczny żelazisty, pod nazwą piwa żelazistego. Ponieważ wyrób ten okazał się bardzo dobrym dla niedokrewnych i lekarze wyrażają się o nim z uznaniem, uważamy za stosowne poznajomić naszych czytelników z tym nowym środkiem leczniczym, a temsamem poprzeć dodatnią działalność naszego rodaka. W tym celu przytoczymy niektóre ustępy z rozprawy profesora W. Jaworskiego, zamieszczonej w 22 numerze *Przeglądu Lekarskiego* pt, „O nowym dyetetycznym przetworze żelazistym". Omówiwszy sprawę stósowania żelaza w lecznictwie zaznacza prof. Jaworski, że dla wywołania pożądanego skutku w chorobach krwi, należy wprowadzać do organizmu przetwory żelaziste po 0·1 gr. trzy razy dziennie. Ponieważ ustrój nasz łatwo sobie żelazo z pokarmów przyswaja, przeto w tych samych postaciach, w jakich się znajduje żelazo w pokarmach, należy je także wprowadzać w celach leczniczych. Do pokarmów najwięcej w połączenia żelaza obfitujących zalicza prof. Jaworski szpinak, żółtko z jaja, mięso surowe, potrawy z wątroby bydlęcej i krew bądź surową, bądź w przyprawach. Z napojów żelazistych dyetetycznych znane były dotąd oprócz wód mineralnych tylko wino, a obecnie przybyło piwo, wyrobu p. Kwiatkowskiego. Pomysł skombinowania piwa z żelazem uważa prof. Jaworski z wielu powodów za nader szczęśliwy. I tak: 1) Gorzkawy smak piwa bardzo dobrze osłania ściągający smak żelaza. 2) Ilość połączeń żelaza w piwie żelazistem w jednorazowej dawce (w $^1/_4$ l.) wynosi 0·08, a więc bez porównania jest ta ilość większą, niż w najsilniejszych szczawach żelazistych. 3) Żelazo znajduje się w piwie w bardzo korzystnych warunkach (t. zn. w warunkach, w których organizm łatwo je sobie przyswoić może). 4) Piwo żelaziste jest nietylko przetworem leczniczym, lecz i środkiem odżywczym i to nawet nieco pożywniejszym niż ta sama ilość mleka. 5) Doświadczenia, wykonane w klinice lekarskiej wykazały, że piwo żelaziste znoszą chorzy bez dolegliwości żołądka i że po kilkunastodniowem użyciu piwa ilość hemoglobiny i ciałek czerwonych we krwi, również i ciężar ciała się zwiększa, a podmiotowe przypadłości poprawiają się.

Sposób używania piwa żelazistego jest ten sam co i piwa zwyczajnego. Podawać można chorym po szklance słabszego na drugie śniadanie i na podwieczorek, a czasem i na noc; kiedy chory przyzwyczai się do piwa słabszego, można zacząć używać mocniejszego. Sporządzanie polewek z piwa żelazistego jest także dla chorych odpowiednie.

Nowo odkryty Rembrandt. Dr. An. Bredius, dyrektor domu Mauryta z Haagi, wybrał się przed kilku miesiącami do Galicyi i Rosyi na poszukiwanie Rembrandtów. Udało mu się siedm dzieł tego mistrza, nieznanych kolekcyonistom zachodniej Europy wynaleść w ciągu swej podróży. Kto wie, czy nie będzie ich można oglądać razem na wystawie amsterdamskiej obrazów Rembrandta, zapowiedzianej na rok przyszły.

„Nederlandsche Spectator" wydrukował taki list dra Brediusa o Rembrandt'cie z zamku dzikowskiego hr. Tarnowskich: Wisi w wielkiej sali tego dziwnego budynku wiele obrazów bez wartości, albo bez znaczenia, alem znalazł między nimi wspaniały holenderski portret kobiecy Wojciecha Cuyp'a znaczony cyfrą 164, oryginalnego Łukasza Leodyumskiego, głowę Magdaleny w trzech czwartych naturalnej wielkości, dobrego Teniers'a i podobne inne dzieła. Przedtem już słyszałem, że Rembrandt znajdujący się w tym domu, nie jest znaczony i że go wiele razy przypisywano jednemu z uczniów Rembrandt'a An. de Gelder'owi. Rozumie się, że to mnie najmocniej interesowało. Stanąłem wreszcie przed obrazem. Jeden rzut oka na całość, kilka sekund przypatrywania się technice wystarczyło do przekonania mnie, że tu, w tem miejscu odległem, prawie od stu lat wisiało jedno z największych arcydzieł Rembrandt'a.

Obraz szeroki na 5 ćwierci metra i na tyleż wysoki, przedstawia młodego jeźdźca na siwoszu, jadącego przez fantastyczną okolicę o zmierzchu dziennym. Ostatnie promienie zachodzącego słońca padają jeszcze na jeźdźca, zwróconego do widza prawie całą twarzą. Światło pada od strony lewej, a jeździec ma na sobie żółty kaftan, czerwone szarawary i jasne, złocisto żółte z odcieniem bronzowym buty. Pod prawą nogą jego leży na końskiej skórze wschodnia szabla o błyszczącej srebrnej pochwie. Prawą ręką z pewnością siebie podparł się w boki, ściskając u niej małą buławę, na lewem ramieniu przewieszony ma łuk, na prawem zaś pęk strzał, świetnie malowanych. Plecy, lewa strona twarzy, żółty płaszcz, żółto brunatne siodło, pod którem podłożona jest skóra pantery, wszystko to oświeca jeszcze wieczorne słońce, biały ogon koński zwisa siwoszowi pod szyją, a rysunek siwka jest zadziwiająco piękny. Rumak z namysłem kłusuje ku ciemnościom, a pięknym zwłaszcza jest wyraz jego oka, bystro spoglądającego wokoło, pysk ma otwarty, a cugle są barwy czerwonej. Poza jeźdźcem, młodzieńcem bez brody, w wieku może 30 lat widać ciemny, fantastyczny krajobraz z dziwacznymi budynkami, podobnymi do kopuł. Całość jest malowana jak narzeczona żydowska małymi kolistymi rzutami pendzla, wskutek czego wygląda jak kędzierzawa głowa. Krajobraz jest po lewej stronie trzymany w tonach brunatno czarnych. Na prawo widać domy i mały jakiś ogień. Tajemniczość ciemnego krajobrazu nadaje jeźdźcowi niezwykły charakter.

Sposób malowania i skala barw przypominają czasy Jana Sixa i własny portret Rembrandt'a, a zatem dwa najwspanialsze objawy Rembrandt'owskiego geniuszu.

W dalszym ciągu listu pozwala sobie dr. Bredius na wycieczki przeciw galicyjskim drogom, coby mu jeszcze można darować i na twierdzenie, że Dzików leży zdala od cywilizowanego świata, którato uwaga zdradziła swoją płytkością i gburowatością niemieckie pochodzenie holenderskiego wysłannika. Jeżeli tylko Niemcy w ten sposób się wyrażają o nas, to jeszcze niekoniecznie trzeba się nam wstydzić.

Nakoniec opowiada dr. Bredius, że odkrytego Rembrandt'a nie mógł kupić, bo pochodzi on ze zbiorów Stanisława Augusta i hr. Tarnowski nie chce się pozbywać takiej pamiątki. Dr. Bredius spodziewa się tylko, że go dostanie na wystawę przyszłoroczną.

Długi wyraz. Nazwy chemiczne rozmaitych związków są tak dobierane, aby wskazać, z jakich ciał prostych te związki są utworzone, jakie mają własności itd. Jest to więc nomenklatura idealna poniekąd, ale też tworzy niekiedy wyrazy — dziwolągi. Taką potworną nazwę nosi „monohydrofenoletyldietylodiamiamidoacetonitryl". Dla specyalisty 23 sylaby składające to słóweczko nie są hieroglifami do odczytania trudnemi; przeciwnie, zrozumie on z nich jasno i wyczerpująco historyę powstania związku chemicznego, o który chodzi. Dla niewtajemniczonego ten sam związek nosi o wiele łatwiejszą do ogarnięcia wzrokiem i wymówienia nazwę „artrycytyn" — jest to nowy środek dezynfekcyjny.

62

SAD FIGOWY.

Napisał
Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

— Właśnie o nim. Zanadtośmy się interesowali moim siostrzeńcem jak na to, aby nie cieszyć się pewnością, że jest w służbie kobiety, więcej niż każda inna mającej zdolności do pogodzenia go ze świętą nauką i cnotami chrześcijańskimi. Spodziewaliśmy się wiele dobrego po zbawiennym wpływie, który niezawodnie musiała wywierać na jego umysł skeptyczny i hardy, cieszyliśmy się na myśl, że ona go zmusi do praktyk religijnych i właśnie przez praktyki często się ludzie nawracają do prawdziwej wiary. Pani de Rins nie przyszło na myśl zająć się się troską o cudzą duszę. Trayaz zapytał raz Sylwerego, czy hrabina nigdy nie wymagała od niego, aby dopełnił obowiązku spowiedzi wielkanocnej i czy nie doszła z tego powodu do jakiego z nią nieporozumienia. Wcale nie, odpowiedział on tonem swobodnym: to kobieta równie wyrozumiała jak pobożna.

— Tolerancya, odparł słodko margrabia, jest cnotą, a przecież niekiedy bywa słabością. Powinniśmy nienawidzieć bezbożności, ale kochać bezbożnika jak brata. Obowiązek to nasz, który z pomiędzy wszystkich najtrudniej wypełnić.

Powiedziawszy to, zmienił temat rozmowy. Wkrótce potem ktoś przyszedł do niego w odwiedziny i pani Limies'owa musiała odejść w niepokoju i niepewności co do rezultatu swojej misyi. Zdawało się jej, że margrabia bardzo lekko traktował całą sprawę, toteż drżała na myśl, aby Trayaz nie zawiódł się w oczekiwaniach i nie oskarżył jej o niezręczność jakoteż o bezużyteczne wyrzucenie pięćdziesięciu tysięcy franków.

W tej samej chwili jeszcze innej doznała nieprzyjemności. Właśnie miała przestąpić próg willi, gdy spostrzegła na jednym z chodników drogi Ur. Tropez'a siostrzeńca, gdzieś szybko biegnącego. Jeszcze chwila, a byłaby się z nim nos w nos spotkała. Spiesznie odwróciła głowę i dała mu czas oddalić się.

Pani Limies'owa myliła się: margrabia dalekim był od tego, aby sprawę jej lekko traktować — przeciwnie boleśnie go ona dotknęła.

Był jednym z najabsolutniejszych doradców duchowych i jednym z najskrupulatniejszych katolików. Nie miło mu było dowiadywać się, że kobieta, która ślubowała wszystko mu zwierzać, miała przecież jakieś nieznane dla niego tajemnice, a równocześnie sam sobie wyrzucał grzech, popełniony przez niedbalstwo, przez to, że jej nie wyłożył obszernie całej sprawy z Sylwerym. Co innego go jeszcze gryzło: czyż był świętym, aby już miał być wolnym od wszelkiej słabości? Wiedział, iż hrabina wymagała od całej swojej służby najściślejszego wykonywania obowiązków religijnych: jeżeli tedy uczyniła wyjątek na korzyść ogrodnika, mieszkającego u niej i jadającego u jej stołu, to widać ten ogrodnik musiał być jej bardzo drogim! Ogarnął go pewien rodzaj zazdrości.

Naprózno się starał nie poddawać się temu uczuciu. Mimo wszelkich przedsięwziętych ostrożności, niespodziewany wypadek zniweczył wszystkie usiłowania odrazu. Jak i skąpstwo tak i zazdrość czynią serce kamiennem: po raz pierwszy w życiu pan de Coulevreux okazał się nieużytym.

W dwie godziny później wchodził do salonu pani de Rins i mówił do niej tak:

— Powiadają, droga hrabino, że jesteś równie pobożną, jak pełną wyrozumiałości. Jak sam Bóg, tak i prawdziwa tolerancya nie godzi się nigdy na pewne ustępstwa dla pewnych osób. Obawiam się, czy tolerancya pani nie jest nierówną, nie dla wszystkich jednakową, czy nie ma dwóch wag i dwóch miar, czy nie pozwala jednym na to, czego nie znosi u drugich. Wiem i chwalę panią za to, że do służby przyjmujesz tylko katolików, wykonywujących praktyki religijne i czuwasz nad tem, aby cały dom twój chodził do kościoła. A przecie jest w domu pani młody człowiek, nienależący do służby, którego przykład może mieć zły wpływ na wszystkich, co panią otaczają, młody człowiek, dla którego masz pani wiele poważania i życzliwości.

Wypowiedział ostatnie słowa z akcentem goryczy, którą sam sobie wyrzucał. Przerwał sobie mowę na chwilę, a później mówił:

— Nietylko że pan Sylwery Sauvagin nigdy nie chodzi na mszę św. ale nawet nie był u wielkanocnej spowiedzi. Powiadano mi z pewnością, że jest zdeklarowanym niedowiarkiem. Zdarza mu się czasami wypowiadać zdania, które muszą gorszyć człowieka, wierzącego w Boga, a w takim razie człowiek taki ma i to słusznie żal do pani.

— Zbladła na te słowa, uczuła, że nieszczęście weszło już do domu.

— Bądź pan pewien, że ci, co tak mówią, oczerniają go, odparła żywo Pan Sauvagin zanadto wysoko siebie poważa, aby gdziekolwiekbądź wypowiadać niestosowne zdania, a do tego, aby je u mnie wypowiadał, nie byłabym nigdy dopuściła, chyba pan nie chcesz mnie obrazić i nie wątpisz o tem.

— Z całą pewnością i przypuszczam nawet, że go obmówiono — ale, proszę pani, czy wypełnia obowiązki religijne? A jeżeli nie wypełnia ich, czyś mu pani kiedy zrobiła jaką za to uwagę?... Dlaczegoż on sam jeden ma mieć przywilej wyzwalania się spod ogólnej reguły i postępowania u pani tak, jak jemu się podoba?... Czyż pani się nie obawia tego, aby ludzi to nie uderzyło, nie przywiodło im na myśl czy na bujną fantazyę, że jest coś dziwnego między nim a panią?

Przedtem zbladła, po powyższych zaś słowach poczerwieniała i spuściła oczy. Powiedział prawdę, było coś dziwnego między nim a nią. Jedna pasya, jedno i to samo bałwochwalstwo związało ich razem: kwiaty bronzowe, żółte, błękitne, szkarłatne, fioletowe i szare były pośrednikami w tej sprawie. Życzliwość, jaką go darzyła, była uczuciem niejasnem, nieokreślonem, któregoby nie umiała nazwać i która być może, podobną była do grzechu — ale tak małego. A przecież umarłaby, raczej nimby się z tego zwierzyła przed człowiekiem, który kierował jej sumieniem. Co jeszcze ważniejsza, to to, że uczuwała pewną słodycz na myśl, iż w sercu jej był ukryty kącik, którym się sama tylko rozkoszowała, że była przecież cząstka jej samej, która należała tylko do niej. Kilka razy tłumaczyła się z tego przed Bogiem i zdawało się jej, że jeżeli, Bóg którego się wielbi w Kościołach, skazałby ją może, to Ten, co stworzył rośliny i który sobie upodobał róże i krzewy, uśmiechał się na jej błąd niewinny. W jej życiu odosobionem i prawie klasztornem było to kątkiem czarownym i pełnym kwiatów. Czułość jej dla bezbożnika, którego bezbożność nie oburzała jej, wydawała się jej nietylko godną pobłażania, ale nawet rozkoszną. Miała własną awanturkę, własny romans. Jeżeli kobieta jest prawdziwą kobietą, to choćby nie wiem jak była poważną, jak może wyżyć bez romansu? Wszystko to wszakże rozgrywało się wśród głębokich, nieprzedartych ciemności, aż oto nagle człowiek uzbrojony w pochodnię przyszedł i rzucił żywe światło w tajemniczą głębię jej serca, w tę głębię, którą odkrywała tylko od czasu do czasu pobłażliwemu Bogu! Mimo wielkiej czci, jaką miała dla pana de Coulevreux, uznała go w tej chwili niedyskretnym i okrutnym.

Nie odpowiedziała na jego zapytanie.

— Trzeba być pobłażliwym — rzekła — na błędy młodego człowieka, który zasługuje na poważanie nieposzlakowaną uczciwością, prawością charakteru i poczuciem honoru. Zdawało mi się rzeczą niemożliwą, aby nie miał kiedyś wrócić do Boga. Uznałam, że najlepiej być cierpliwą, czekać i mieć nadzieję. Bądź pan pewien, że z czasem...

— Chcę wierzyć, przerwał margrabia, że posiada wszystkie cnoty, jakie mu hrabina de Rins przyznaje, ale, prawdę mówiąc, mniej on mnie interesuje, niż pani. Czyś pani spełniła swój obowiązek? czyś go pani nawracała na prawą drogę?

— Tak jest, odpowiedziała.

— A on nie zawrócił z dawnej drogi?... Czyś pani nalegała? czyś pani powtarzała nalegania?

Potrząsnęła głową.

— On to sam, rzekł na to margrabia, tak jest, on sam chwalił panią, żeś pani równie pobożną jak wyrozumiałą, a przyznasz pani sama, że taka pochwała z jego ust bardzo jest podobną do oskarzenia.. Czyś pani zadowolona z siebie? Odwołuję się do sumienia pani... Żyjemy w czasach niespokojnych i ciężkich, w których obowiązek głośnego wyznawania wiary jest obowiązkiem bardzo stanowczym i świętszym, niż kiedykolwiek. Pan, któremu służymy oświadczył, że kto nie jest z nim, jest przeciw niemu.

W podstawie jej odmalowało się przygnębienie i to go wzruszyło. Złagodził głos.

— Są różne rodzaje niedowiarków. Czy młodzieniec pani czyta Woltera, Strauss'a albo Rénan'a?

— Nie zdaje mi się, aby się kiedykolwiek zajmował religijnymi sporami i aby miał gust do zakazanych książek.

— Choćby człowiek był nie wiem jakim niedowiarkiem, to jednak musi zawsze w coś wierzyć. A w cóż takiego on może wierzyć?

— W kwiaty, odpowiedziała z melancholijnym uśmiechem.

— Oh! tak, odparł margrabia, również się uśmiechając, jestto wiara, która da się pogodzić z naszą: nic nikomu nie przeszkadza kochać kwiaty i wierzyć w chrześcijańskiego Boga. Pani sama bardzo je kochasz, a nikt chyba nie będzie pani podejrzywał abyś nie była dobrą katoliczką. Czyż nie mówi pismo święte, że niebo i ziemia głoszą chwałę Przedwiecznego, a od cedru do hyzopu wszystko opowiada o cudach Jego... Bardzo lubię róże, droga hrabino...

— Chełpi się! myślała hrabina: on ich wcale nie kocha tak, jak my i tak, jak im trzeba, aby były kochane.

Zamilkł na chwilę, bo mu się zdawało, że jeszcze nie dość dobrze grunt zbadał.

— Niech i tak będzie! Bądźmy cierpliwymi i pobłażliwymi, mówił dalej. Nim pani dojdzie do rozkazywania, chciej najpierw zniżyć się do prośby. Powiedz mu pani, że godząc się na prośbę pani zrobi jej łaskę. Pani mu okazała przecież tyle dobroci! Spodziewam się, że wdzięczność należy do cnót jego. Zresztą własny jego interes ręczy pani za niego. Zapewniono mnie, że jest bez utrzymania, a zatem będzie mu zależało na miejscu u pani... Poproś go pani, dodał, kładąc nacisk na każde słowo, aby ci towarzyszył każdej niedzieli na mszę św. Bez wątpienia nie odmówi pani tego dowodu poważania i przywiązania.

— Nie znasz go pan wcale, odpowiedziała, potrząsając na nowo głową. Uwielbia kwiaty i własną dumę.

— Ma widać serce nie zajęte, pomyślał pan de Coulevreux, ale obawiam się, że twoje już nie jest wolne.

(C. d. n.)